GOŚĆ

Bębniłam palcami o drewnianą ławkę. Starałam się skupić na czytanym fragmencie opowiadania. Czytałam je już jednak kilkanaście razy, więc dzisiaj wyjątkowo mnie nudziło. Stłumiłam ziewnięcie. Wiedziałam, co się stanie na końcu. Powstrzymywałam się od powiedzenie koleżance z boku, kto jest mordercą. Oparłam głowę o dłoń i skupiłam wzrok na tablicy.

– Mam nadzieję, że wszyscy zdążyli doczytać „Studium w szkarłacie” – nauczyciel angielskiego był podekscytowany jak gdyby mówił o czymś równie emocjonującym co wydanie nowej części Harry’ego Pottera.

Uwielbiałam opowiadania autorstwa Artura Conana Doyle’a, ale czytane w dusznej klasie, z irytującymi rówieśnikami obok traciły cały klimat dziewiętnastowiecznej Anglii.

– Tak – mruknęłam pod nosem. Już dawno – dodałam w myślach i tęsknie spojrzałam za okno. Piękne słońce i lekki wiatr. Idealny majowy dzień, by rozłożyć się w cieniu z kryminałem. Ach, jak uwielbiałam wszystkie kryminalne opowieści na czele z tymi o genialnym Sherlocku Holmesie.

Nagle usłyszeliśmy czyjś krzyk. Nauczyciel nerwowo się rozejrzał. Podniosłam głowę. Czyżby wreszcie działo się coś ciekawego?

– Poczekajcie. Ja zobaczę, co się stało – nakazał mężczyzna i wyszedł z klasy, zostawiając otwarte drzwi.

Nastąpiło poruszenie. Wszyscy uczniowie zaczęli wiercić się na swoich krzesłach.

– Może pożar? – zasugerował jeden z moich kolegów – wtedy ominie nas praca klasowa z matmy – dodał i szeroko się uśmiechnął.

– Wtedy byłaby ewakuacja… – stwierdziłam, wywracając oczami. Zero zdolności dedukowania i logicznego łączenia faktów. Sama jednak byłam ciekawa, co takiego się wydarzyło i kto krzyczał.

– Wreszcie coś wyrwało mnie z tej okropnej nudy! – Odwróciłam się, słysząc donośny, męski głos dochodzący z korytarza.

– Tak, tak. Krzyk bibliotekarki i rozbite popiersie to świetna rozrywka, Sherlocku – odpowiedział drugi głos.

Sherlocku? Założyłam kosmyki włosów za ucho. Nie. Musiałam się przesłyszeć. Mimo tego że ponad 40 procent społeczeństwa twierdziło, że Sherlock Holmes to postać historyczna, wiadomo było, że ten detektyw nigdy nie istniał i jest jedynie wytworem wyobraźni autora.

Zwariowałam. Od tego słońca mam po prostu omamy. Halucynacje. Zwidy. Do klasy weszło dwóch mężczyzn. Jeden niższy, z krzaczastym wąsem i laską. Drugi wyższy, w długim płaszczu i szalem na szyi. Przetarłam oczy ze zdumienia.

– A więc… Jesteście uczniami? – zapytał Sherlock, rozglądając się po klasie.

Wszyscy wpatrywali się w nich ze zdumieniem. A więc oni również zauważyli, że mamy gości. To dobrze, chociaż nie byłam sama w swoich fatamorganach. Na dodatek gości pochodzących z książki. Fikcyjnych. Nieistniejących.

– Tak – zaczęłam – panie Holmes… co takiego się stało? – Moja ciekawość i wrodzona dociekliwość wzięły górę.

– Moja droga, ktoś rozbił popiersie króla Jagiellończyka.

– To z biblioteki? Starca z ułamanym nosem? – zaśmiał się jeden z uczniów.

– Chyba to – John Watson uśmiechnął się – ale nie macie powodów do zmartwień, wszystko mamy pod kontrolą. A Sherlock dowie się, czego szukali tutaj napastnicy.

– Tak… No tak. Ale czego mogli szukać w szkolnej bibliotece? – zapytałam. W dodatku tak pustej. Nie było tam nawet żadnej z moich ulubionych, kultowych sag.

– To jeszcze ustalimy – Holmes zmarszczył brwi – potrzebujemy pomocnika – osoby, która dobrze zna szkołę. No i płynnie mówi po angielsku, bo przecież musimy się jakoś dogadywać – zaśmiał się i spojrzał po zdezorientowanych uczniach – o, może ty – wskazał na mnie – wyglądasz na całkiem mądrą nastolatkę, jak masz na imię? – mrugnął do mnie.

Jeju. To wszystko było takie surrealistyczne. Bohaterowie moich ulubionych opowiadań. Zagadka kryminalna. Swego rodzaju komplement.

– Jasne. Z wielką chęcią wam pomogę – pokiwałam energicznie głową – jestem Marysia.

– Świetnie – Sherlock klasnął w dłonie – teraz przesłuchamy bibliotekarkę – zarządził, a w połach płaszcza znalazł czarny, oprawiony w skórę notes. – A to dla ciebie. – Podał mi notatnik.

Nie powiem. To było moje marzenie – kryminalna sprawa z genialnym Sherlockiem Holmesem. Nie sądziłam jednak, że kiedykolwiek się spełni. W końcu oni istnieli jedynie na kartach książki. Podniosłam się z krzesła i podeszłam bliżej nich.

– Gdzie musimy iść? – Watson zmarszczył brwi.

– Biblioteka jest tuż obok tej klasy. Naprzeciwko gabinetu chemicznego. – Wrzuciłam zeszyt i piórnik do plecaka, który pokrywały wszelkiego rodzaju naszywki i przypinki.

– Sherlock Holmes – Studium w Szkarłacie – John pochwycił naszą lekturę i przeczytał tytuł – Sherlocku, od kiedy to piszesz książki? I to pod pseudonimem? Myślałem, że to ja tu jestem od pisania – zaśmiał się.

– Nie mam czasu na takie rzeczy, przecież wiesz. Jedyne, co napisałem, to opis 247 dymów i popiołów – ujął w dłonie moje podniszczone wydanie książki. Otworzył je i ze zmarszczonym czołem przewrócił kilka stron – to ja za to jestem od myślenia – prychnął – na miłość boską, to nie moja książka, a książka o mnie – podniósł wzrok – to w sumie dosyć miłe, że ktoś opisuje tu mój geniusz i to jak wpadłem na rozwiązanie tej sprawy.

Zdecydowanie musiałam sobie wszystko poukładać. Nudny, słoneczny dzień, napastnicy w szkole i pojawienie się fikcyjnych, nieistniejących bohaterów na dodatek żyjących w XIX wieku. Zwariowałam. Albo to sen i za moment się obudzę. Uszczypnęłam się lekko w ramię.

– Nieważne. Tym zajmiemy się później – teraz mamy sprawę kryminalną do rozwiązania – Holmes klasnął w dłonie i z szerokim uśmiechem wyszedł z klasy. Ciemny płaszcz powiewał za nim, gdy niemal biegł przez korytarz.

– Dawno nie widziałam go tak podekscytowanego – mruknął do mnie Watson – z resztą od kilku tygodni nie mieliśmy żadnej sprawy.

Chwilę później weszliśmy do biblioteki. Rozejrzałam się, a mój wzrok spoczął na pobitych kawałkach w miedzianym kolorze, które jeszcze niedawno były Kazimierzem Jagiellończykiem.

– Po kolei – co się stało – odparł Sherlock siadając na biurku – John, Marysia – wy notujcie.

Zmarszczyłam brwi. Przecież teraz… Mamy XXI wiek. Ach, no tak. Oni wciąż żyli w dziewiętnastowiecznej Anglii. Uśmiechnęłam się pod nosem i z kieszeni bluzy wyjęłam telefon.

– Tak będzie łatwiej – mruknęłam do stojącego obok Watsona i włączyłam dyktafon.

– A to co? – mężczyzna uniósł brew – czy to jakaś pomniejszona wersja budki telefonicznej, jakie chcą stworzyć nasi rodacy już za kilka lat?

Zaśmiałam się cicho.

– Tak. To telefon – dodałam jeszcze i przeniosłam wzrok na rudowłosą bibliotekarkę, która nerwowo opowiadała, co się stało.

– Ja… Przyjechałam jak zwykle do pracy, potem miałam zajęcia i wtedy zobaczyłam, że przez okno wpada kamień. Szyba rozprysła się, jak mogą państwo zauważyć – zapewne ona również była zdziwiona widokiem Holmesa i Watsona w naszej szkole – wtedy kamień strącił popiersie. Krzyknęłam, uczniowie wpadli w panikę. Pan Markowski wszedł do biblioteki, by sprawdzić, co się dzieje. Rozejrzał się i ukucnął przed tymi szczątkami…

W tym momencie do klasy wbiegła jak zwykle elegancko ubrana pani dyrektor.

– Przed chwilą ktoś zbił drugie popiersie… To małe, z gabinetu historycznego.

– No dobrze, dziękujemy za te informacje, gdyby pani sobie coś jeszcze przypomniała, proszę nas jak najszybciej powiadomić. – John uśmiechnął się miło do bibliotekarki.

– Idziemy – zarządził Sherlock i wyszedł z biblioteki, trzaskając drzwiami – prowadź – rzucił do mnie.

Przeskakując po dwa stopnie, w chwilę znaleźliśmy się na najniższym piętrze, tuż naprzeciwko szkolnego sklepiku. Drzwi gabinetu były otwarte, uczniowie stali na korytarzu. Weszliśmy do środka. Rozejrzałam się dookoła. Tu również okno było rozbite. Sherlock przykucnął a dłonią rozgarnął marmurowe odłamki. W tym czasie ja tłumaczyłam Johnowi wersję historyka.

– Dyktowałem im co nieco o demokracji szlacheckiej, raptem usłyszałem hałas. Okno rozprysło się na drobny mak. Wtedy spadło też to popiersie. Rozbiło się.

Widziałam, że Sherlock kątem oka obserwuje nauczyciela. Zmarszczył brwi jak gdyby zauważył coś, co ja przeoczyłam. Gestem pokazał, bym przykucnęła obok.

– Wiem już. Nie wiem jedynie po co ktoś je niszczy – powiedział tak cicho, bym tylko ja to usłyszała – za ile minut jest przerwa?

Zerknęłam na zegarek.

– Za jakieś dwie minuty – szepnęłam.

– Dobrze – wstał i włożył dłonie do kieszeni płaszcza – dziękujemy – powiedział do nauczyciela z nietypowym dla siebie, niemal przyjaznym uśmiechem.

Szybkim krokiem wyszliśmy ze szkoły.

– Sherlocku, gdzie idziemy? – spytałam, przyspieszając kroku, by za nim nadążyć.

– Do następnego celu napastników – posłał mi spojrzenie pełne satysfakcji z siebie.

– Napastników? – zmarszczyłam brwi – skąd wiesz, że jest ich kilku?

– Wszystkiego dowiesz się w swoim czasie.

W trójkę ukucnęliśmy tuż za największym popiersiem Kazimierza Jagiellończyka. Znajdowało się przed bocznym wejściem do szkoły.

– Na co czekamy? – zapytał Watson, rozglądając się dookoła.

– Ciszej – syknął Holmes – zaraz się dowiesz.

W tym samym momencie do posągu podeszły trzy postacie. O dziwo, rozpoznałam je. Był to pan Markowski, historyk oraz bibliotekarka.

– Sprawdziliśmy dwa pozostałe – warknął nauczyciel historii – to musi być w tym…

– Tak. Musi – szepnęła bibliotekarka i podniosła z ziemi sporej wielkości cegłę.

– W bok! To wszystko zaraz na nas spadnie – krzyknął Sherlock i odskoczył – wiedziałem – przeniósł wzrok na członków grona pedagogicznego – wiedziałem, że to wy, ale nie miałem pojęcia czemu to robicie – po raz kolejny zmarszczył brwi.

– Brawo, brawo panie Holmes – pokręcił głową pan Markowski – nigdy nie wątpiłem w pana talent.

– Dlaczego rozbiliście te popiersia? – zapytał John.

– Kilka tygodni temu znalazłem pewne… informacje. Nasza szkoła została założona w 1946 roku… Wtedy też postawiono tutaj te wszystkie popiersia. Historia mówi, że w jednym z nich uciekający Niemcy pozostawili mapę do wejścia do bursztynowej komnaty. Oczywiście gdybyśmy ją znaleźli… Stalibyśmy się sławni, rozpoznawalni – nauczycielowi aż zaświeciły się oczami – pławiłbym się w luksusach i nie musiałbym już męczyć się z tymi nieukami…

Dalej wszystko potoczyło się szybko. Sherlock odsunął się i spokojnym krokiem ruszyliśmy na szkolne, puste boisko.

– Dziękuję. Bez ciebie nie byłoby to takie proste – uśmiechnął się lekko.

– To ja dziękuję. Wybawiliście mnie od kolejnego nudnego dnia – mruknęłam i odwzajemniłam uśmiech.

– Do zobaczenia, Marysiu – do ręki wcisnął mi jakiś mały przedmiot i po raz ostatni uniósł kąciki ust. Potem rozpłynął się. Domyślam się, że Johna spotkał ten sam los.

Wygodnie ułożyłam się pod rozłożystym dębem. Czasem, gdy wspominam tę historię, wydaje mi się, że po prostu wszystko zmyśliłam. Wtedy zerkam na puste miejsce na parapecie w gabinecie od historii i ściskam małą lupkę, którą dostałam od Sherlocka.

Nie sądziłam, że kiedykolwiek zwykły szkolny dzień zmieni się w coś tak niezwykłego i niewyobrażalnego.

Wtedy usłyszałam huk. Popiersie Jagiellończyka sprzed szkoły upadło i rozprysło się na milion kawałków. Uśmiechnęłam się pod nosem.

– Gra rozpoczęta.

Maria Sukow (fanka Sherlock’a)